

Listy niepublikowane. Listy do Zofii i Tadeusza Brezów, Kazimierza Wierzyńskiego i Antoniego Słonimskiego.

Czesław Miłosz, Janina Miłoszowa

Oprac. Alina Kowalczykova

Świadectwa

Czesław MIŁOSZ i Janina MIŁOSZOWA

Listy niepublikowane

Listy Czesława Miłosza (i Janiny Miłoszowej)
do Zofii i Tadeusza Brezów

I.

3 XII [19]45

Kochani Tadzio, wio,

Bądźcie łaskawi wydać oddawcy tego listu, p. Goszczyńskiemu – nasze rzeczy, które zostały po różnych kątach. Wypisałam je na karteczce memu szwagrowi, może czegoś nie pamiętałam – dla moich rodziców jest ważny każdy drobiazg – więc niech on zadecyduje. Wiadro, jeśli Wam potrzebne, zostawcie – jeśli nie – to szwagier zabierze.

Książki i rękopisy Czesława niech zostaną – rękopisy prosimy zachować w biurku, jeśli jest coś na wierzchu – zdaje się, że jakaś teczka z umowami i egzemplarze *Robinsona* – które Cześ zostawił w pośpiechu na półce – włóżcie do biurka.

Bardzo Wam dziękujemy za opiekę nad mieszkaniem i rzeczami. Myślę, że w ciągu miesiąca zdecydujemy, czy chcemy mieszkanie zachować – jeśli nie – to może jakaś zamiana byłaby wskazana, pieniądze wówczas przekazalibyście naszym rodzinom. Ale teraz jeszcze nic nie wiadomo.

Ściskamy Was najserdeczniej i wspominamy bardzo czule

Janka¹ Czesław

^{1/} Tekst do tego miejsca pisany ręką Janiny Miłoszowej.

Świadectwa

[dopisek ręką Czesława Miłosza:]

W razie komplikacji z pociągiem przenocujcie p. Goszczyńskiego, naszego szwagra, b. prosimy – Miłoszowie.

[Adres na odwrocie kartki:]

K r a k ó w ul. Św. Tomasza 26 m 11.

2.

[bez daty; grudzień 1945²]

Kochani Tadzio, wio,

tyle czasu to trwało. Podobno jutro jedziemy. Nie mogłem przyjechać do Krakowa, jak zamierzałem, a to z powodu spraw rodzinnych – bo straciłem matkę, która umarła 22 XI na tyfus brzuszny pod Gdańskiem. Będąc tam, kiedy matka miała się już lepiej, pisałem artykuły o tej krzywdzie repatriantów, ale wątpię, czy Balicki³ to w całości wydrukuje.

W ciągu tych tygodni spędzonych poza Krakowem czułem się ciągle źle ze zdrowiem i poza tym smutno mi bardzo. Jestem silnie tracony i jedyne, czego pragnę, to odpoczynku w jakimś sanatorium i jazda wcale mi nie w smak.

Tą drogą żegnam się z Wami i z Boczarami⁴, których zechciejcie od nas pozdrowić. Może naprawdę ty, Tadzio masz rację – może trzeba żyć jak najbardziej oszczędzając energię, bo to wszystko ruchliwe mierzi mnie i nudzi.

Mieszkanie nasze zachowajcie dla nas. Gdyby jednak była możliwość korzystnej transakcji – a korzystna to jednak kilka dziesiątków tysięcy – sprzedajcie naszą część, bo postanowiliśmy raczej nie mieszkać w Krakowie po powrocie – jest on demoralizujący, za mało w nim Polski.

Na biurku moim zostały książki c u d z e, z bibliotek: Jagiellońskiej, seminarium anglistycznego i Wyki. Muszę was obarczyć oddaniem ich w ten sposób, że

^{2/} Por. list z 16 stycznia 1946 – „Spędziliśmy w Londynie 5 tygodni”, co pozwala ustalić datę na pierwszą połowę grudnia, a datę wyjazdu z Polski – około 13 grudnia 1945.

^{3/} Stanisław Witold Balicki (1909-1978) krytyk teatralny, redaktor; w 1945 roku mieszkał w Krakowie i był redaktorem naczelnym „Dziennika Polskiego” (w *Przedmowie do Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950* Miłosz jako redaktora gazety wskazuje Jerzego Putramenta). Miłosz publikował „Dzienniku...” cykl artykułów *Przejażdżki*, podpisywanych „czmił”.

^{4/} Tadeusz Boczar z żoną – współlokatorzy w krakowskim mieszkaniu; Miłoszowie zajmowali 2 pokoje, trzeci – Boczarowie.

Wykę⁵ trzeba zawiadomić, a po biblioteczne powinien przyjść albo przysłać kogoś Turowicz⁶. Na kominku – i może gdzie indziej – zostały manuskrypty – raczej je przechować, na równi z książkami.

Turowicz weźmie poduszkę, kołdrę i buty żołnierskie.

Klucze (2 komplety) odbierze mąż siostry Janki, p. Goszczyński, który też weźmie do Warszawy te rzeczy, których nie zdołaliśmy zabrać (pościel) – przyjedzie z kartką od nas i z wyliczeniem rzeczy.

Informuję, że plenipotencję na zajmowanie się moimi sprawami finansowymi itd. ma mój brat Andrzej Miłosz, Drewnica przez Nowy Dwór, powiat Gdański, albo adres inny: Emilia Miłosz, Gdańsk, Karłowicza 61b, dla Andrzeja Miłosza.

Całuję was i ściskam

Wasz Czesław

P.S. Sztukę Twoją i Stasia⁷ przyslijcie mi koniecznie i szybko na adres Władysław Niziński, M.S.Z., Wydz[iał] angloamerykański, dla mnie. Będę starał się ją lansować.

[Dołączona osobna karteczka⁸:]

W c z a r n e j s z a f i e

Tobół z pościelą związany sznurkiem, dwie papierowe torby z wełną
2 talerzyki, pled gruby.

Poza tym:

Pudełko z niemi (nożyczki małe)

mała poduszczyca w kwiaty

w k u c h n i

Słoik ze szmalcem, dwa dzbanki, jeśli niepotrzebne, to parę noży – i różne drobiazgi w mojej szafie do uznania

Kawałek mydła do prania

w s p i ż a r n i

Worek z fasolą

W s z a f e c z c e n o c n e j – szciotki do butów (3 lub 2)

z o s t a j e w ł a s n o ś ć T u r o w i c z ó w (przyjdą po to):

różowa poduszka, na której leżała poszewka i ręcznik – oraz fioletowa kołdra.
poza tym buty wojskowe w schowku na bieliznę.

5/ Kazimierz Wyka (1910-1975) w 1945 r. był adiunktem na Uniwersytecie Jagiellońskim, w tymże roku objął redakcję nowo powstałego miesięcznika „Twórczość”.

6/ Jerzy Turowicz (1912-1999) od 1945 roku był redaktorem „Tygodnika Powszechnego”.

7/ Była to sztuka Tadeusza Brezy i Stanisława Dygata *Zamach*. Prapremiera odbyła się w Teatrze Polskim w Poznaniu, opublikowany był tylko akt I – „Odrodzeni” 1946 nr 4.

8/ Ręką Janiny Miłoszowej.

Guroy [?] by Clyde 16 I 1946

Kochani Tadzio, wio,

żeśmy do was nie pisali, nie znaczy, żebyśmy o was zapomnieli. Wspominamy was tak często, że musi się to wam udzielać. Podobno wyszły *Mury Jerycha* – tak wynioskowałem z „Odrodzenia”. Piszę ten list ze statku – stoimy drugi dzień u ujścia Clyde za Glasgowem – ktoś jedzie na ląd, więc piszemy. Twoje recenzje teatralne czytałem regularnie w Londynie – jedyna rzecz w „Odrodzeniu” czytelną. „Przekrój” i „Twórczość” są w Londynie w sklepach z czasopismami – powiedział Eilemu⁹, że są to dwa czasopisma, które robią dobrą reklamę prasie polskiej, bo o innych tego powiedzieć nie można. Przed samym wyjazdem dostałem do ręki mój tom wierszy. Na ogół wydany starannie, choć przebolełem ciężko szereg błędów druku, z gatunku tych najbardziej zjadliwych, co to sens jest, ale zamiast „wielkich” drukuje się „wszelkich”. Zresztą tych błędów nie jest dużo, Turowicz dobrze się spisał, ale jak zwykle coś się wkradło.

Spędziliśmy w Londynie 5 tygodni – niezliczone mnóstwo ludzi, Anglików i Polaków. Nie mogłem nadażyć. Storm Jameson¹⁰ cudna, obnosiła się z nami jak z jaskiem. Dostała wspaniały dar – polską wódkę, która tu jest na wagę złota. Nasz statek wiezie ładunek whisky do Ameryki, ale whisky w Londynie jest rzadkością – i tak ze wszystkim – zaciskanie pasa i eksport.

Boczarom powiedzcie, że nie mogliby się zaopatrzyć w Londynie w te cudne szczegóły garderoby, które mają. Przez 5 tygodni usiłowałem kupić spodnie i bez skutku. Heroiczne ubóstwo i wstrzemięźliwość w tej Anglii. Czujemy się dobrze – dopóki nie zaczęło kołysać. Coś w rodzaju sanatorium. Zresztą cały Londyn był czymś w rodzaju sanatorium – b. wiejskie i ciche miasto, żadnych łapanek. Wiem że przyszły do Krakowa jakieś listy m.in. od Eliota – poznałem go osobiście – b. miły, czarujący człowiek. Całujemy was czule, musicie napisać o plotkach krakowskich koniecznie, 49 East Cedar Street, Chicago.

Poproś Tadzio bardzo Glücksmana¹¹, żeby przysłał mi egzemplarze autorskie do Ameryki. Egzemplarze mojej książki dostałem w Londynie przypadkowo, od kogoś, kto kupił i przywiózł samolotem – ale autorskie mi się należą. I koniecznie *Mury Jerycha* – obiecuję recenzję.

^{9/} Marian Eile, wieloletni redaktor tygodnika „Przekrój”, do którego Miłosz przed wyjazdem z Polski stale pisywał.

^{10/} Jameson Margaret Storm (1891-1986) – pisarka angielska, autorka powieści obyczajowych.

^{11/} Rafał Glücksman (1912–1962), historyk sztuki, wydawca. Wówczas był redaktorem naczelnym w „Czytelniku” – wydawnictwie, w którym w 1945 r. ukazał się tom wierszy Czesława Miłosza *Ocalenie*.

Miłosz i Miłoszowa Listy niepublikowane

Pozdrów Glüksmana ode mnie i podziękuj za starania dokoła książki. Niech wie, że jestem mu wdzięczny – i s z c z e r z e. Boczarów pozdrawia p. Markiewiczowa¹², a poza tym bardzo serdecznie my.

Całuję Czesław

[dopisek¹³:]

Pozdrowienia Janka

Janka karmi mewy w łocie, kąpie się i przygotowuje się do żygania [sic]. W samolocie Warszawa Londyn żygała [sic] bez przerwy.

Bardzo zaprzyjaźniliśmy się ze Słonimskimi i Topolskim¹⁴.

[notatka na marginesie, przy wzmiance o Eliocie:] Wyce powiedz, że przekład *Ziemi jałowej* może być zaopatrzonej w dopisek: „z upoważnienia autora”.

4.

[bez daty]

Czesław Miłosz
Połish Consulate
149-151 East 67 street
N.Y.

Kochani Tadziowie,

Jesteśmy w New Jorku i tu zostajemy. Może to lepiej. Dużo się zmieniło.

Jestem jak najlepszego zdania o profesorze¹⁵ – b[ardzo] to zdaje się porządny i miły człowiek. Chciałbym wam opisać, jak odkryłem Amerykę, choć kilka zdań. Londyn wydaje mi się prawie swojszczyzną, czymś w rodzaju Zakopanego czy Leśnej Podkowy – tak tam cicho, miło i spokojnie. Budowanie takich miast jak New Jork jest bzdurą. Domy są o wiele za wysokie, kretyńskie miganie tysięcy

^{12/} Markiewiczowa [Londyn]

^{13/} Ręką Janiny Miłoszowej.

^{14/} Feliks Topolski (1907-1989), malarz, rysownik; od 1935 mieszkał w Londynie; od 1940 był korespondentem wojennym (albumy *Britain in War*, *Russia in War*, *Three Continents*); od 1953 wydawał *Topolski's Chronicle* – rysunkową kronikę obyczajów angielskiego społeczeństwa.

^{15/} Profesor – Oskar Lange

neonów, które olśniewa, jak mogłem stwierdzić, przybyszów z Europy, jest tanią efektów. Jeżeli slumsy londyńskie są brzydkie, to tutaj są kilometry i kilometry ulic, wobec których Łódź jest cudem piękności. Ubóstwo i brzydota, śmieci palą się na ulicach, prusaki biegają po ladach *drug-store'ów* i badawczym oczkiem patrzy na klienta pijącego mleko. Mało rzeczy da się porównać ze smutkiem tych dzielnic – groza cywilizacji nie prowadzącej do nikąd. W ogóle mam ciekawe refleksje na temat losów cywilizacji, ale mniejsza z tym.

Prowincja zdaje się jest ładna. Jeździłem do Waszyngtonu, który jest b. przyjemny (na 4 godziny jazdy 2 g[odziny] spóźnienia pociągu). A mają w tym Waszyngtonie galerię obrazów! no! Te El Greki (1937!), te Rembrandty i Włochy (1945!), jest na co patrzeć. A New Jork ciężkie miasto. Po pierwsze, nie ma mieszkań. Latamy z wywieszonym językiem i nic. Jeżeli w gazecie ukazuje się ogłoszenie, to o 6 rano mieszkanie jest już wzięte. Zżera to nas finansowo, bo mając *kitchenette*, można jeść w domu, co o wiele taniej, no i hotel rujnuje, a już mieć pokój w hotelu jest wysoką szansą. Przyjechałem tu obdarty, bo w Londynie nic nie mogłem kupić (kupony, a mając kupony też nic porządnego się nie dostanie, bo nie ma). Tutaj jest wszystko – ale system Świętokrzyskiej – rzędy gotowych ubrań, cmokanie, przymierzanie, wszystkie akcesoria. Żeby mieć ubranka takie jak Boczarowie, którzy pozostają wzorem elegancji od bieguna północnego do Australii – trzeba mieć kupę pieniędzy – bo krawiec bierze za robotę 80 dolarów, podczas gdy gotowe kosztuje 50, a materiał 20. Wszystko jest drogie i dolar traci na wartości.

Jeżeli chodzi o moją pracę, to zdaje się, że będzie to [tu?] małe piekielko: Kasern, który jest tu 1 ½ miesiąca, dziobie nosem w biurko i jest już śmiertelnie wyczerpany, przypomina to pracę w wielkiej redakcji + koncerty, teatry, *party* itd. Mam dużo wprowadzeń z Anglii i z trwogą ich używam, bo każde rozpętuje potworną maszynę *lunchów* i *dinerów* i *cocktail party*s. Myślę, że jeżeli przeszedłem niemiecką okupację, to i to jakoś przetrwam, nienaruszony na ciele ani na umyśle, zachowując pogardę, która jest mądrością.

Wyluszczyłem ciemne strony New Jorku, zapominając dodać, że lato jest tu tropikalne – upalne, wilgotne, z moskitami. Ale są i dobre strony: 1) Mleko 2) Mleko 3) Mleko 4) wszystkie owoce b. tanie 5) Nieliczni ludzie ciekawi, do których się dobiore i którzy mało mają wspólnego z 9/10 tutejszej literatury wypełnionej thrillerami i *best-sellerami*. Myślę, że z krajów nam znanych największe zainteresowanie poważną literaturą i problemami pisarskimi jest we Francji, potem w Polsce, potem długo nic, potem w Anglii, potem długo nic, potem w Ameryce. Myślę, że największym i jedynym wcieleniem poety żyjącego w Europie zachodniej jest T.S. Eliot, którego poznałem w Londynie – a w Ameryce takiego poety nie ma.

Bardzo ciebie proszę, Tadziu, przyślij mi jak najszybciej swoją powieść i sztukę. Bądź solidny, nie odwlekaj, poproś o to samo Andrzejewskiego i Dygata i naciśnij Glüksmana, żeby przysłał mi egzemplarze autorskie. P r z y s y ł a j c i e m i w s z y s t k o we własnym interesie, bo chłonność tutejszej maszyny wydawniczej jest fantastyczna, a moje osobiste kontakty duże.

Przeprós Eilego i Kuryluka¹⁶, że nie przysyłam im artykułów. Będę się starać, chociaż boję się, że z trudem poddam tutejszym zapotrzebowaniom. Ściskam was czule.

Mieszkania nie wyrzekamy się! Nie będziemy tu siedzieć wiecznie.

Czesław

P.S. Xeniusia¹⁷ jest w San Francisco.

5.

[bez daty]

Czesław Miłosz
149-151 East Street
Polish Consulate
New York 21.

Kochany Tadziu,

list ten jest sprowokowany bezpośrednio podróżą do Polski p. Miry Złotowskiej, która jest przedstawicielką wielkiej firmy wydawniczej w New Jorku Reynal and Hitchcock i członkiem komitetu redakcyjnego wielkiego tygodnika „Time”. Naopowiadałem jej tyle o Tobie jako o perle ukrytej w muszli Krakowa i kontynentu, że pewno ciebie odwiedzi. Okaż jej całą swoją czarującą przychylność, a nie wątpię, że zadowolenie z tej znajomości będzie obustronne. Poinformuj ją szczególnie o utworach stosownych do tłumaczenia na angielski, od *Murów Jerycha* zaczynając, chociaż niestety nie znam całości Twojej powieści i mój entuzjazm opiera się tylko na znajomości paru rozdziałów. Może jest to książka, która utwierdzi tylko cudzoziemców w przekonaniu, że wszyscy Polacy są antysemitami? Nie masz pojęcia, co my tu cierpimy z powodu idiotycznych historii antyżydowskich w Polsce. Słowo Polak staje się powoli równoznaczne ze słowem „nazista” i poruszenie z powodu antysemityzmu w Polsce jest większe niż z powodu Oranienburgów i Oświęcimów. Co myśli o tym rząd polski to mało kogo tu obchodzi: oskarża się polski naród.

Pisałem już do Ciebie. Aklimatyzujemy się powoli. Utyłem: 2 litry mleka, które codziennie wypijam, robią swoje. Wrastam powoli w robotę – mam nadzieję, że uda mi się zrobić coś pożytecznego. Piszę poza tem, mimo że mam trudne warunki

^{16/} Karol Kuryluk (1911-1967), od 1945 do lutego 1948 redaktor tygodnika „Odrodzenie”, w latach 1949-1951 dyrektor PIW. Miłosz przed wyjazdem z kraju współpracował z „Odrodzeniem”, przysyłał swoje teksty także ze Stanów.

^{17/} Xeniusia – Ksenia Żytomirska.

Świadectwa

ki mieszkaniowe – o wiele gorsze niż w Krakowie: mała pokoina (sic) i nie można nic znaleźć.

Na ogół czuję się dobrze, bucham pomysłami, tylko czasu mało. Napisz do mnie kochanie [??] obszernie. Jestem spragniony małych plotek literackich, poza tem ciekaw jestem, jakie są losy mojej książki. Co parę tygodni odzywa się we mnie ambicja autorska, której nie mam nic do zaofiarowania, bo to tak, jakbym książkę wrzucił w wielką studnię, z której żaden głos nie dochodzi. Żadnych nowości książkowych tu nie przysyłają, diabli wiedzą czemu, niedbalstwo.

Ściskam Cię mocno a Zosi rączki całuję, a pizście.
Boczarów pozdróćcie

Czesław Miłosz

P.S. Czy nie możecie znaleźć 11-12 letniej dziewczynki, najlepiej sieroty, taką dziewczynką chce się zaopiekować pewna Amerykanka i zaopatrywać ją we wszelkie paczki. Jeżeli znajdziecie, podajcie nazwisko, imię, d a n e i adres.

[dopisek Janki Młoszowej:] Tadzio kochany i Zosiu kochana, bardzo czule Was ściskam oboje. Stęskniłam się za wami, proszę napiszcie. Tadzio jednak ma rację, ociągając się z wyjazdem. Warunki mieszkaniowe b. trudne, a przez to, jak sami wiecie, wszystko staje się ciężkie, poza tem ten cały „świat” to jednak bujda. No pewnie – jest dobra prasa, wspaniałe pisma, książki, filmy całego świata, mnóstwo samochodów, światła, świecideł, tandety, nie tandety, pięknych dziewczyn i chłopców, bogaczy, nędzarzy, wspaniałości i ohydy – możesz patrzeć na to, co piękne, udawać, że reszty nie widzisz – ale jeśli chodzi o wnętrze twoje własne, o tzw. Duszę, to nie potrafisz tego zameblować przy pomocy wyżej wymienionych szczegółów.

Odpoczynek to jest – owszem, chociaż pierwszy miesiąc był rozpaczliwie ciężki. Piszę wam prawdę, odczytacie to w naszych „czterech ścianach”.

Bardzo chcę dostać od Was list. Czekamy. Co u Was? Czy Zosia pracuje. Ściskam Was kochani

Janka

Mają wprowadzić paczki z gwarancją dostarczenia już niedługo, wtedy wyślemy Wam prezenty.

6.

Czesław Miłosz
151 East 67 street
New Jork 21. N.Y.
Lu 258 West 71 street
New Jork 23 N.Y.
(adres prywatny)

23 VIII [19]46

Kochany Tadziu!

Trzy hurra na cześć spokojnego mędrca, który, nie wątpię, zaopatrzony jest w nowy paltocik i berlacje. Właśnie dowiedzieliśmy się o przyznaniu tobie nagrody 100.000 zł i cieszymy się z tego ogromnie. Musiały to być bardzo zabawne rozrabiania przed-nagrodowe i tylko żal mi Jerzego Andrzejewskiego. Zresztą nic nie wiemy, jak się to odbyło, jak i nie wiemy, jak odbyła się nagroda poetycka m[ia]sta Krakowa¹⁸, której niedostanie nie przyczyniło mi wiele zgryzot, raczej zdziwiłem się, że miałem tak wiele głosów, nie będąc człowiekiem poważnym jak Przyboś. Ale tańce i w jednym i drugim wypadku bardzo mnie interesują i będę rad, jeżeli dostarczysz mi trochę rozkosznych plotek.

Przyzwyczailiśmy się już do Ameryki, co polega na zdaniu sobie sprawy, że dla Europejczyka w pewnym wieku jest to kraj, do którego nie można się przyzwyczaić. Każdy kraik ma jakieś placyki, jakieś uliczki, jakieś zapachy, które przywiązują, i nawet w brzydocie ma coś osobliwego. Tu nie. Życie wśród wielkiej dekoracji teatralnej zrobionej przez dekoratora o nie najlepszym smaku, przy poceniu się w dodatku, bo klimat krakowski, tylko porządnie podwilgocony i utropikalniony, i czy gorąco, czy zimno, tak samo duszno. A konsulatu, gdzie nikt właściwie nie robi mi krzywdy, jest jak każde urządowanie sprawą, na którą od dawna mam pogląd wyrobiony, i szczerze mi żal czasu, który mu poświęcam, spełniając zresztą podobno dobrze moje obowiązki. Myślę, że mimo wszystko warto było, bo uczę się świata lepiej, niżbym to robił, siedząc w Krakowie, a przede wszystkim uczę się dalszego odrzucania wielu zainteresowań i szacunków dla przeróżnych rzeczy ludzkich i literackich jako do bredni. Niestety, życie literackie i w sensie francuskim, polskim czy nawet angielskim (nawet) tu nie istnieje, w całej Ameryce nie ma ani jednego pisma, które by było poświęcone wałkowaniu tzw. prądów literackich i artystycznych. Francuscy malarze, którzy tu byli w czasie wojny i na których się snobowano, zrobili ciężką forszę i uciekli do Francji. Poezja amerykańska, z której Amerykanie są piekielnie dumni, jak ze wszyst-

18/ Nagroda literacka miasta Krakowa – kandydatami byli Broniewski, Miłosz i Przyboś; nagrodę przyznano Przybosiovi za *Miejsce na ziemi*.

kiego zresztą, co amerykańskie, wydaje mi się, z małymi wyjątkami, b. słaba. Teatr przeważnie na poziomie sprzed tego czasu, kiedy pojawiły się jakiegokolwiek zagadnienia inscenizacyjne: oleodruk. Filmowi Hollywood dał bardzo skutecznie radę. Mówię to nie dlatego, żebym miał polskie kręcenie nosem na wszystko za granicą albo czuł się w obowiązku obrzydzać ludziom podróże, ale że tak naprawdę jest. Ostatecznie jest to kraj, gdzie 100% ludności stanowią *petits bourgeois* i śmieją mnie głębokie opinie naszych marksistów w kraju, że tu patrzeć a wybuchnie rewolucja. Wstrząsy gospodarcze tak, ale kiedy w kraju są zdania, że Krzycki może zostać co najmniej vice-prezydentem Stanów, to na to nas ogarniają konwulsje śmiechu. To wspaniała komedia, jak nic nieznaczące zjawiska i postacie, filtrując się przez odległość, nabierają doniosłości. Prawdziwą potęgą, o której w Polsce się nie wie, jest tutaj Frank Sinatra, piosenkarz na poziomie naszego Fogga, chuderlawy młodzieniec, którego samo ukazanie się doprowadza tłumy kobiet do hysterii. Na ogół trzy są rzeczy, które tu są cenne: 1) Obrazy starych mistrzów, których te dranie nawiozły tu wielką ilość, choć nie bardzo umieją podać; 2) Technika prozy, znakomita. Oczywiście 90% produkcji książkowej to sentymalna czy sensacyjna szmira, od wielu miesięcy best-sellerem nr 1 (co tydzień ukazuje się lista best-sellerów) jest książka pewnego babiszona pt. *Egg and I*, opisująca przygody tegoż babiszona jako właścicielki farmy kurzej. Kiedy widzę że ciągle dalej jest na pierwszym miejscu, ogarnia mnie pasja i postanowiłem na złość książki nie przeczytać, a jej czytelników zakułbym w kajdany i cały dzień kazałbym im czytać Przybosa. Ale jest ich zbyt wielu. Pewno baba już zebrała milionik dolarów. Remarque ze swoim *Arch of Triumph* wszedł na listę i zszedł z listy (swoje zarobił + 250.000 dolarów, jeżeli się nie mylę, za prawo filmowania), pamiętniki Ciana weszły i zeszły, książka fizyków nuklearnych, którzy wynaleźli bombę atomową, ostrzegająca przed tą zabawą, weszła i zeszła, a to ścierwo się trzyma. Ale nawet technika szmiry jest dobra, a mają kilku prozaików całą gębą, będę piłował, póki się nie przełoży na polski William Faulknera. Gdybyś wziął Balzaca, zaprawił Weyssenhoffem, przyrzucił Rzewuskim i dodał szczyptę proustowego makaronu – miałbyś mniej więcej pojęcie. Czy dostałeś książki, które posłałem dla Związku Literatów w Krakowie na a T w o j e r ę c e. Był tam komplet różnych czasopism i paczka z książkami, powiózł to Ordyński, miał to oddać w Ministerstwie Kultury z prośbą o przesłanie tobie. Jeżeli się nie mylę, był tam Faulkner.

3) Wreszcie polityka. Jest to zapewne najciekawszy kraj, skąd można obserwować wygibasy polityki zagranicznej w erze tego ponurego wiedeńskiego Kongresu, który napęłnia szczerym obrzydzeniem. Co mają ciekawe i dobre, to dziennikarstwo, szczególnie dotyczące problemów międzynarodowych i moje pasje w tym kierunku doznały znacznego zaostrenia.

Sumując, wszystko to dobre, ale nie na zbyt długo i będę dążył do tego, aby po pewnym czasie pozbyć się swoich funkcji M.S.Z.owca i uciec do starej Europy.

Mam propozycję od dużej firmy zrobienia antologii poezji polskiej (współczesnej). Jeżeli się tego podejmę, to będą mi potrzebne książki, o które tu trudno.

Będę b. wdzięczny, jeżeli Ty albo Zosia zrobicie mi mały secik i wręczycie Ksaweremu Pruszyńskiemu, który wkrótce wyjeżdża do Polski. Myślę, że Tuwima, Wierzyńskiego, Lechonia, Słonimskiego, Wittlina wygrzebię, chciałbym więc: 1) Tom Lieberta; 2) Tom Gałczyńskiego (wiem, jak o to trudno); 3) Tom Jarosława; 4) Tomiki Czechowicza (stoją wśród moich książek w Krakowie); 5) *Dębem rosne* (sztorcem staję) Flukowskiego; 6) Wiersze Sebyły; 7) Tomiki Broniewskiego; 8) Coś Brunona Jasińskiego; 9) Antologię poezji polskiej Frydego (jeżeli uda się wam ją upolować) – no i to, co uznacie, że może mi się przydać. Wszelkie koszta pokryję w ten sposób, że wydam polecenie wypłacenia należności za którąś korespondencję Tobie, Tadzium. Wdzięczny też byłbym za zebranie i przesłanie mi jednej kopii antologii poezji angielskiej, która jest w naszym mieszkaniu w stanie kartkowym. „Czytelnik” krzywi się na nią, pewno ma węża w kieszeni i nie chce mu się płacić praw za stare przekłady Kasproviczowej albo Trzase i Ewert.

Twój i Dygata *Zamach* dostałem, b. dziękuję. Niestety, to tak wygląda, że wobec tego, iż na Broadwayu wystawiają tylko hity, które idą po 4, 5, 6 lat, słabe są szanse, jeżeli sztuka nie jest odpowiednio-sentymentalnie-programowo amerykańska. Akcja jej nie jest s a m a w s o b i e dość żywa, aby dla publiki nie wiedzącej nic o undergroundzie była jasna. Zresztą tu są b. szczególne wymagania. Były już dawno próby wystawienia *Lata w Nohant*, ale na przeszkodzie stały: 1) zbyttnia subtelność (publiczność nie zrozumie); 2) Romans matki i córki z Chopinem (nie-moralność). Mam taką instytucję, International Students Theatre Library, która zaopatruje w repertuar teatru studenckie i aż piszczy do sztuk polskich. Ale to jest gratis i instytucja ma charakter ideowy, jest uboga i nie może nawet opłacić tłumacza, a Ambasada nie pali się z dawaniem mi pieniędzy na takie cele. Ten brak pieniędzy na tłumaczenia to jest zasadnicza trudność. Co innego, kiedy sama np. firma wydawnicza zgadza się opłacić tłumacza. Będę jeszcze mówić o „zamachu” z moją agencją literacką (tu bez agencji nic się nie załatwia).

Oczekuję też *Murów Jerycha*, obiecując sobie wielkie rozkosze. Wierzę, że uda się powieść tu puścić po angielsku. Wydawcy tutejsi są ogromnie łapczywi na książki stanowiące całość. Buskówna, która jest tu przedstawicielką „Czytelnika”, sprzedała już Szmaglewską, Dygat ma szanse, Andrzejewski nie, bo nowel, a szczególnie makabrycznych nie chcą. *Wielki tydzień* by poszedł, ale za krótki na książkę. Są wśród wydawców b. inteligentni i dobrej woli jegomości, wspólnie z Buskówną byśmy twoją książkę przep[.]ili, choć sądzę z rozdziałów, które znam, że nie zrobiłaby takiej kasy jak *Egg and I...*

Ściskam Cię Tadzium bardzo serdecznie i Zosię, jeżeli mi wolno, też. Pozdrowienia dla Boczarów z wyjątkowo brzydko ubranego kraju

Czesław Miłosz

[bez daty]

Kochana Zosiu,

Przesyłam Ci żądane dokumenty, sama będziesz wiedzieć, co z tego można zrobić. Otrzymałem listy od Tadzia i Wyki. Otóż myślę, że przepisywanie tekstów wierszy po zrobieniu wyboru na miejscu jest nieco problematyczne, bo przecież nie chodzi o dobre s a m e w s o b i e utwory, ale o takie, które dobrze by wypadły w przekładzie angielskim. Tak że lepiej zdobyć, co się da w książkach, chyba że dało by się ustalić wiersze dobre dla przekładu na miejscu w Krakowie, ale wątpię, czy to możliwe. Antologię uprzejmie proszę oddać Pruszyńskiemu, zaklinając go, aby jej nie zgubił.

Ściskam Cię i Boczarów pozdrów, muszę iść na lunch, ząb mnie boli, nie mogę w żadnym graciarskim sklepie dostać stołu, półek na książki też nie mam, bo był strajk i nie ma drzewa, cholerny artykuł wisi mi nad głową + ból zęba, dziewczyna w barze gdzie się stoluje daje mi listy do szofera ambasadora, kupilem książkę Glücksmanowi, o którą prosił, „New Age Books” – taka kolekcja nie istnieje, są tylko „New Directions”, które przeważnie uprawiają awangardowość z siwą brodą, Polska jest tu znienawidzona za antysemityzm więcej niż Niemcy, ząb to ścierwo, kupić coś w New Jorku – na to trzeba zmarnować cały dzień, zadenuncjować moich gospodarzy do O.P.A czy nie, oto pytanie. Ciekawe, czy Demokraci rozłożą się w wyborach z powodu sprawy Wallach – Byrnes¹⁹ – Truman czy nie, przeczytałem sztukę [William] Wycherleya *The country wife* (XVII wiek), najbardziej nieprzyzwoita sztuka, jaką napisano, mam mieć odczyt o poezji polskiej na Columbia, jakie szczęście mieszkać w kraju, gdzie nie trzeba pić wódki, ząb, ząb, zupa, dąb.

Ściskam

Czesław Miłosz

^{19/} James Francis Byrne, polityk Partii Demokratycznej, który na wieść o porozumieniu w Jałcie podał się do dymisji, lecz prezydent Truman przywrócił go do służby dyplomatycznej. Jako sekretarz stanu towarzyszył mu na konferencji w Poczdamie.

8.

[Nadruk:] Ambasada R.P. w Waszyngtonie – Polish Embassy Washington 9,
D.C. 2640 16th Street, N.W.
478/SZ-107

5 listopada, 1946

Kochany Tadziu i Zosiu,

Polecam Wam gorąco panną [sic] Annę Waterman, która udaje się do Polski. Jest to młoda dziewczyna, absolwentka jednego z najlepszych college'ów amerykańskich – Vassar College. Jest jedynaczką, córką profesora fizyki i jest wykwitem najbardziej kulturalnego amerykańskiego środowiska. Zainteresowania jej są literackie, a pozatem jedzie do Polski, aby i poznać, i pomóc, chce uczyć tam języka angielskiego. Nie wątpię, że zajmiecie się nią szczerze, myślę że Boczarowie też się nią zaopiekują. Takich kwiatów przyjeżdża do nas mało. Chciałbym złagodzić szok, jakiego dozna, przyjeżdżając do jednej z najbardziej zniszczonych części Europy. Bardzo nam takich osób potrzeba, bo z tego wynikają później zmiany w nastrojach tutejszych kół uniwersyteckich, odnoszących się do Polski przeważnie nieufnie. Więc bądźcie dobrzy,

Ściskam Was czule

Czesław Miłosz

Mr. And Mrs. Tadeusz Breza,
Św. Tomasza 26-11,
K r a k ó w.
Maszynopis z podpisem odręcznym.

9.

16 VI [19]47

Kochany Tadziu,

Każdy twój list jest dla mnie ogromną uciechą. Twój list ze Szwajcarii dostałem. Czytuję twoje korespondencje ze Szwajcarii, które są pyszne. Nęka mnie to mieszkanie. My przez sezon 1947/48 zostajemy pewnie w Ameryce, na dalszą przyszłość po prostu nie mam żadnych konkretnych planów, więc trudno mi coś powiedzieć. Bardzo chciałbym przyjechać w jesieni do Polski, ale ta propozycja została, jak dotychczas, przyjęta przez moich pryncypałów bez zbytniego entuzja-

zmu. Posyłam ci papier urzędowy o mieszkaniu w Krakowie. Jeżeli absolutnie musisz zapłacić za nasze meble (a zwróć uwagę, że biurko i tapczan są nasze własne, zdobyte własnym przemysłem, więc meble objęte ukazem to ten okropny kołorowy set z płuskwami) to trudno, zwróć się do siostry Janki, Henryki Goszczyńskiej, Warszawa-Praga, Wiłeńska 39 m.11, ona dysponuje naszymi pieniędzmi. Czy płuski mają zapewnione dobre warunki i czy rozmnażają się w sposób niehamowany? Jeżeli im w tych meblach kołorowych naprawdę bardzo dobrze, to możesz te meble po prostu miastu oddać, nie leży w mojej naturze przeszkadzanie naturalnym procesom. Wołałbym oczywiście uniknąć wydatku. Tyłko jeżeli mus, to weź te pieniądze.

Więc urodzenie się naszego syna było sensacją? Chowa się dobrze, ale łatwiej jest mieć dziecko w Polsce niż w Ameryce. Codziennie toczymy debaty, co z nim robić, bo jak tu dać radę wszystkiemu bez żadnej pomocy domowej? Tu ludzie zagraniczni tak się urządza, że sprowadzają dziewczyny z Europy, każda Angielka, Francuzka czy Polka pracuje tutaj za utrzymanie i małe pieniądze, rada, że znalazła się w Ameryce. Ale koszt sprowadzenia i tak na niewidzianego, nie wiadomo, jakie kukło się wyfasuje. Więc się męczymy, pełni skrupułów w dodatku, czy to warto sprowadzać nowego człowieka, który absolutnie nic nie wie o tej straszliwej mess, na tak niespokojny świat, ale akcja nierodzenia dzieci jako protest jest jeszcze kwestią przyszłości, przewiduję to mniej więcej na czas, kiedy nasz mały dorośnie. Wtedy rządy będą prowadziły ciężką walkę z obywatelami, którzy ani rusz nie będą chcieli. Ale czy ja ten świat stworzyłem? Czy to mój globus? Jak nie, no to nie mój interes. *Qu'il se debrouille*. Zresztą świat jest pomimo wszystko uroczy, dopóki są na nim drzewa i ptaki, często żyję w stanie sensualnego podniecenia, siedziałbym tylko i opisywał sprawy wzroku i słuchu. Mam swoje nowe wiersze, ale po co mi drukować, jeżeli mi z nimi dobrze.

Bardzo martwi mnie Jerzy Andrzejewski. Czy nikt u licha nie podejmie się mu wytłumaczyć, że jego powieść jest okropna? To zupełnie jak z rogiaczem, wszyscy wiedzą, tylko on nie.

Pozdrawiam Was oboje bardzo serdecznie w swoim i Janki imieniu.

Uściśnienia

Czesław

Manuskrypt twój otrzymałem z Rzymu od Ksawerego.

Napisz mi parę słów rzeczowej informacji, tobie ufam, jak to jest z trudnościami w korespondencji z zagranicą, które podobno istnieją? Czy to prawda, że listy trzeba odbierać na poczcie, a czy wysyła się po prostu, wrzucając do skrzynki?

Cz.

[Maszynopis. Podpis i dopisek odręcznie.]

10.

16 V [19]48

Kochani Tadiusi i Zosiu,

nie zapominajcie o przyjaciółtach. Czasami trzeba coś do przyjaciół napisać, nawet jeżeli pisanie jest profesją. Czy życieje kameralnie (z ciastkami, które robi Zosia, a Tadeusz mówi: „Pyszne, Zośka, pyszne!”), czy towarzysko? Czy w naszym mieszkaniu w Krakowie mieszka Morstin, bo telegraficznie swego czasu przesyłałem upoważnienie dla niego przez M.S.Z., ale nie dostałem wiadomości później, suponuję [?] więc, że to zostało załatwione, jak proponowałem.

U nas chwala Bogu wszystko rozwija się wg rutyny. Już lato, zień wezbrała naokoło naszego domku i ptaki się kłóca. Nasz Antek szerzy spustoszenie w domu, biegając nieco jeszcze pijanym kroczeniem. Janki dzień roboczy = 12 godzin, bo służba jest nadal nieosiągalna, murzyńskie służące są przedziwną rasą. Po pierwsze, jeżeli już przyjdą, to nic nie robią, markując wysoce umiejętnie, co jest zrozumiałe, bo okazy ich pleminia, które traktowały pracę zbyt serio, dawno już wymarły. Trudno jednak je dostać, bo albo telefonują, że przyjść nie mogą, bo mają lekcję muzyki, bo boli je głowa, albo umawiają się i nie przychodzą po prostu.

Więc Janka haruje ciężko. Ja właściwie też, i ciągle są we mnie sprzeczne chęci – żeby już rzucić tę dyplomację i żeby ciągnąć dalej. Z tym rzuceniem to nie takie proste: człowiek przywiązuje się do czegoś, co robi. Teraz już powiedzieć można, że pierwszy okres mego pobytu w Ameryce był trudny, jeżeli chodziło o moją pracę, nie miałem żadnej pozycji, która by umożliwiała zrobienie czegoś, dużo by o tym mówić, ale choćby cię smażyono w smole, nie mów co się dzieje w szkole. Właściwie praca z jakąś logiką i sensem zaczęła się dopiero od końca zimy ub. roku, tj. 1947. I myślę, że litewski upór daje rezultaty. Np. jak Ameryka Ameryką a Polska Polską, żaden rząd polski nie zrobił tutaj tego, co nam się udaje, tj. stworzenie katedry kultury polskiej imienia Mickiewicza na Columbia University, co się właśnie finalizuje, tfu! tfu! żeby nie uroczyć. I inne takie rzeczy mnie interesują, i jednym słowem stałem się wysoko kwalifikowanym pracownikiem służby zagranicznej, obecnie w stopniu II sekretarza Ambasady.

Oto poważny dylemat – ten dzień cały spędzany poza domem, dla człowieka, który kocha tylko siedzenie w domu i dłubanie w papierach. Mimo to robię dużo dla siebie, przeszedłszy na nocny tryb pracy. Zagadnienie nie jest proste, bo np. w kraju, mając więcej czasu, nie miałbym tych źródeł ani książek, a ponieważ nie jestem prozaikiem, który czas mierzy od powieści do powieści, dla mnie to ważne. No, ale nic nie trwa wiecznie, trzeba skorzystać z tej Ameryki, bo drugi raz to Amerykanie mnie tu już nie wpuszczą.

Musisz napisać mi, a raczej wyrzucić na papier w formie bezładnej, masę plock. Będę ci za to wdzięczny. Janka właśnie robi obiad przy kuchni, która kuchni

Świadectwa

nie przypomina, bo jest to biała fabryczka, z podziałkami i sygnałami, a mały Miłosz robi piekło, wyciągając z szafki rondle, grzechocząc, trzaskając drzwiami itd.

[Cału?]jemy was serdecznie

Czesław Miłosz

Co myślisz o mnie?

II.

[bez daty²⁰]

Kochani Zosiu i Tadeu,
niestety – nie mogę być w niedzielę u Pniewskich. Bardzo żałuję, bo obiecywa-
łem sobie z tego wiele rozkoszy. Moje [...] zmysły ożywają tylko w takim otocze-
niu. Może innego dnia??

Ściskam

Czesław

[Dopisek ołówkiem u góry kartki – ręką Brezy?:] Idę do Pniewskich, by dać znać.

^{20/} List późniejszy, z czasu przyjazdu Miłosza ze Stanów do kraju – Elżbieta i Bohdan Pniewscy mieszkali stale w Warszawie, Brezowie mieszkali w Warszawie od 19 r. Prawdopodobnie – koniec grudnia 1950 lub początek stycznia 1951.

Listy do Kazimierza Wierzyńskiego

I.

C. Miłosz
10, avenue de la Grange
Montgeron (S. et O.)

Drogi Kaziu,
Pytasz o dom²¹. Otóż

1) Dom jest ciepły. Dla mnie życia w zimnie nie ma, nie mogę pracować. Poza tym ma czynne, dotąd funkcjonujące kominki. Nigdy w [piecu²] nie paliliśmy, bo byłoby za gorąco, centralne ogrzewanie wystarcza, ale można, dla przyjemności. Sądzę, że teraz dom będzie jeszcze cieplejszy wskutek izolacji założonej na strychu (wbrew mojemu mało chętnemu do takich wydatków skapstwu), izolacja została założona nie z powodu chłodu, ale z obawy przed pożarem w lecie.

2) Dom jest zaopatrzony w słowniki: Lindego, Karłowicza, Brücknera, Shorter Oxford i *Etimologiczeskij ruskowo jazyka*.

2) Wyjeżdżamy na rok szkolny tj. do 1 lipca. Co dalej, nie wiem. Nie jest naszym zamiarem przenosić się tam na stałe i tutaj dom likwidować. Jadę na wykłady, nie wykluczam, że tamto miejsce b. mi się nie spodoba. W każdym razie baza jest tu.

3) Cena. Za dom mogliśmy dociągnąć do 200 dolarów miesięcznie, w wypadku wynajęcia Amerykanom, którzy mają dzieci w wieku szkolnym, a to z powodu idealnego położenia – przy bramie koedukacyjnego liceum (*lycée-pilote*). Włożyliśmy jednak w dom tak dużo – kiedy tu nastaliśmy była sodo-ma i gomora – i Janka tak na dom chucha (ostatnio odmalowana została łazienka i kuchnia), że nie mielibyśmy ochoty wynajmować nieznanym i zastać wszystko stratowane. Wam wynajęlibyśmy za 100 dolarów miesięcznie, co chyba nie jest dużo, jeżeli tyle kosztuje pokój w prywatnym hotelu.

Jeżeli p. Halina wraca 29go, to chyba znaczy, że tutaj do Paryża na ten dzień [?] przyjechała? Odezwiw się.

Ściskam

Czesław

[Data na stemplu: 26.9.1960]

[Adresat:] Monsieur Kazimierz Wierzyński, Chateau de Beaupré, par Gondrecourt (Mense)

21/ Umowę zawarto. Halina i Kazimierz Wierzyńscy mieszkali w domu Miłoszów w Montgeron przez kilka lat swego pobytu we Francji.

Świadectwa

2.

Cz. Miłosz
2601 Ridge Rd.
Berkeley, Cal.

18. X. [1960]

Drodzy Wierzyńscy!

List dostałem dopiero wczoraj tj. 17. X. choć nosi datę 11. X – czyli szedł prawie tydzień. Czemu tak długo? W załączeniu list do [] – chyba wystarczy? Sądzę zresztą, że sam kontrakt wystarczy.

Podróż odbyliśmy gładko, wieczorem 10 X byliśmy w Berkeley. Zaraz, bo następnego dnia, miałem już „klasę”. Niestety, jeżeli tutaj biblioteka uniwersytecka jest dobrze zaopatrzona w polonica, to nie w dziale najnowszej poezji i krytyki (oczywiście polskiej), a to mi jest potrzebne do seminarium z nowoczesnej poezji polskiej (od Młodej Polski). Czekam niecierpliwie na książki wysłane pocztą – coś tam z potrzebnych książek wetknąłem. Nie wykluczam, że zwrócę się do Was z prośbą o wyłuskanie z moich półek jeszcze pewnej ilości tomików wierszy, ale na razie sprawdzam, co jest w katalogach tutejszej biblioteki.

Mamy nadzieję, że czujecie się u siebie. Co do *arroiseur*²² w Arc en-Ciel – to jeden został nam dany na próbę i ten bierzemy, drugi mieli sprowadzić, nie było go wtedy na składzie, ale z niego rezygnujemy, zostając przy tym który dali (bo mieliśmy wziąć albo jeden albo drugi).

Z Piotrusiem mamy trudności, bo nie wiadomo, jak go nauczyć po angielsku. Poszedł do szkoły, ale powiedział po powrocie, że już tam nie pójdzie, że duszno, brudno, że berbecie przerabiają tabliczkę mnożenia którą umie itd. Toni jest już zaangażowany w swojej Junior High School w zacieklej kampanii wyborczą, oczywiście w obozie Kennedy’ego. (W Montgeron należał do obozu anty-gaullistów).

Ściskam Was

Czesław

[Adresat:] Mr K. Wierzyński, 10, avenue de la Grange, Montgeron (S. et O.), France

List do Antoniego Słonimskiego

I.

Czesław Miłosz
10, avenue de la Grange
Montgeron (S. et O.)

28 XII [19]57

Drogi Panie Antoni,

Dziękuję za list z 19 grudnia. Muszę w skrócie opowiedzieć, jak moje książki znalazły się w bibliotece MSZ w W[arsza]wie. W końcu 1950 r. pakowaniem ich zajmował się woźny ambasady w Waszyngtonie i przewiózł je do gmachu. Miały iść za mną do Paryża. Po moim zerwaniu z rządem śp. Bieruta, mimo wielokrotnych prośb mojej żony, która wtedy była w Waszyngtonie, ambasada odmówiła ich wydania, traktując tę odmowę jako represalia, zgodnie z atmosferą ówczesnego okresu. Nie mniej książki są moją prywatną własnością i częścią mego warsztatu pracy.

Zasadniczo stoję na stanowisku, że MSZ powinien teraz zrobić to, co powinien był zrobić wtedy, tj. odesłać książki. Jeżeli wtedy rzecz sprowadzała się do pięciminutowej jazdy samochodem, a teraz pociąga za sobą koszta, to przecie trudno mi wnikać w mentalność urzędników, którzy uważali za stosowne wydawać państwowe pieniądze na transport skrzyń z Ameryki do Warszawy, dla wątpliwej satysfakcji zrobienia komuś na złość. Jeżeli MSZ nie chce sam się tym zajmować, to powinien pokryć wszelkie koszta, jakie z tego tytułu poniesie Związek Literatów Polskich, ponieważ do niego się zwrócił. Wydaje mi się, że moje rozumowanie jest całkiem poprawne.

W żadnym wypadku nie chciałbym narażać Związku Literatów na koszta ani nawet na zabiegi nad uzyskaniem kredytów, skoro jedna tylko instytucja ponosi tutaj odpowiedzialność. Gdyby jednak nie można było zmusić MSZ do konsekwentnego rozumowania, prosiłbym o przekazanie tych skrzyń mojemu bratu i o pomoc przy załatwieniu formalności związanych z wysłaniem ich do Francji. Nie pozostawałoby wtedy nic innego, jak zastanowić się nad sposobem prywatnego sfinansowania transportu. Jeżeli chcę wydostać te książki, to bynajmniej nie dlatego, żeby po prostu mieć, ale dlatego, że są wśród nich dzieła trudne do nabycia i w mojej pracy literackiej potrzebne.

Zresztą zostawiam tę sprawę pana mądrości i doświadczeniu, wiedząc, że rozwiązanie jakie pan, znajdzie będzie najlepsze.

Przy okazji przesyłam życzenia pomyślnego roku i dla pana osobiście i dla naszej literatury

Czesław Miłosz

Abstract

Czesław Miłosz's letters to Zofia and Tadeusz Breza

Czesław Miłosz's letters to Zofia and Tadeusz Breza, dating 1945-1947, now published for the first time based on Professor's Alina Kowalczykova's collection and edited by herself, reveal the behind-the-scenes of the future Nobel-Prize winner's stay in the United States, as he was employed then with the Embassy of the People's Republic of Poland. Family-life scenes and plans regarding his clerical and literary work are combined with descriptions of the poet's first impressions from his sojourn in America whose realities have disappointed him, not satisfying his earlier expectations. Two letters to Kazimierz Wierzyński (1960) and one to Antoni Słonimski, of 1957, were written after the poet decided to settle down in the West. Problems with getting his life organised in France coincide there with his first classes at the University of California, Berkeley, and with decisions made by the then Polish communist authorities making his life difficult and persecuting him as a 'traitor'.